

WTK
TYGODNIK KATOLICKI
WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 43

wydanie BENIOWSKI -

Nr 30 z dn. 25-07-1971

218

TEATR I ŻYCIE

HANUSZKIEWICZ jest człowiekiem, o którym się mówiło bardzo dużo. Ostatnio nie mówi się prawie wcale. Czy to oznacza, że Hanuszkiewicz „się skończył”? (ulubiony to zwrot naszej kawiarni artystycznej). Niemówienie powinno o tym świadczyć, gdyby wszystko odbywało się u nas normalnie. Lecz w naszym życiu kulturalno-teatralnym bardzo wiele odbywa się na odwrót.

Przy naszej specyfice to „prawie milczenie” jest dla Hanuszkiewicza triumfem, lub mówiąc inaczej jest czymś dużo bezpieczniejszym niż mówienie, ponieważ tak jakoś się utarło u nas, że jeżeli o kimś się mówi, to przeważnie źle. Zaraz się na niego rzucą i zaczną „preferować” — oczywiście coś zupełnie innego, jak w anegdocie o polskim piekle, gdzie diabłów nie trzeba, bo wspinających się sami delikwenci ciągną na dno. Czy nie jest to wina także naszej krytyki teatralnej? Doskonale potrafi przyganiać, wybrzydzać, dąsać się, nie potrafi natomiast chwalić, ani na prawdę ganić. Ciekawe, że im

gorszy krytyk, tym mniej skłonny zarówno do pochwał jak i do totalnego „zjechania”.

Hanuszkiewiczowi swego czasu zarzucano wiele. Słusznie lub niesłusznie. A wszystko dlatego, że ośmielił się wystawić klasykę narodową w sposób nienudny. Gdyby nudny — wszystko byłoby w porządku. Czeplano by się aktorów, a nie jego — reżysera, inscenizatora. Innymi słowy, dyskutowano by o drobiazgach a nie o sprawie tak zasadniczej, jak to

zentacyjnego i „oficjalnego” teatru, jakim jest Teatr Narodowy. Konfrontacja sił zapowiadała się — przynajmniej w oczach niektórych — bardzo dramatycznie. Z jednej strony tradycja Teatru i uznane nazwiska aktorskie, z drugiej strony burzyciel tradycji i przeciwnik aktorskich solówek niepodporządkowanych całości przedstawienia. W rezultacie „Mistrz Adam”, jak go nazywają

amantów w tym kraju, a nie chce grać tego rodzaju ról. Dlaczego? Czyżby kompleks wieku? Chyba nie- zbyt uzasadniony. Po prostu jest w nim wielka pasja kreowania, mówienia od siebie, komentowania, która zdominowała i jego aktorstwo. Ostatnimi czasy gra właśnie najchętniej takie role jak we wspomnianej adaptacji romantycznego poematu dygresyjnego. Jest narratorem, czy raczej alter ego poety; reżyserem, który pokazał się na scenie. W programie tę rolę oznaczono trzema kropkami, jak zwykle oznacza się dziesięć różnych ról, grane przez adeptów.

człowieka współczesnego, który wybiera z XIX-wiecznej literatury co najistotniejsze i pokazuje na scenie, oczyszczając po drodze z naleciałości przyprawionych przez różne konwencje teatralne.

Tak widziana romantyczność przepaja zarówno warstwę literacką, jak i sceniczną przedstawienia. Hanuszkiewicz, budując spektakl skomponował go według wszelkich reguł romantycz-

romantyzm to przecież była sztuka ludzi młodych, zbuntowanych. Niszczącą patynę dostojności na- dały jej dopiero podręczniki szkolne.

Inną wspaniałą cechą tego przedstawienia jest stopień w jedno zamiarów reżyzerskich i inscenizacyjnych Hanuszkiewicza z bardzo funkcjonalną scenografią Mariana Kołodzieja, trafnie stwarzającą wizję „teatru ogromnego” oraz z muzyką Andrzeja Kurylewicza odtwarzającą atmosferę czasów konfederacji barskiej. „Beniowski” jest spektaklem, w którym we współpracy Hanuszkiewicz — Kurylewicz nastąpiło wreszcie pełne porozumienie i dopasowanie środków wyrazu.

Dzięki takim premierom jak „Beniowski” i poprzednie inscenizacje romantyczne oraz „Hamlet”. Teatr Narodowy nie jest szacownym, acz nieco nudnym muzeum, lecz teatrem żywym, w pełnym tego słowa znaczeniu. Inna sprawa, że szkoda, iż na tej świetnie prowadzonej scenie nie widać prawie współczesnego polskiego repertuaru. Rozumiem oczywiście, że jego nieliczność oraz jakość nie ułatwia zadania teatrowi, stawiającemu materiałowi literackiemu wysokie wymagania. Niemniej ten brak jest poważną wadą i pięta achillesowa Teatru Narodowego.

KRZYSZTOF GŁOGOWSKI

Wieszcz Juliusz i mistrz Adam na scenie żywej

czy reżyser ma coś do powiedzenia od siebie w ramach klasyki i na temat klasyki czy nie. A Hanuszkiewicz zawsze miał coś do powiedzenia od siebie. Dlatego biczowano go przez dłuższy czas osobliwie pomyślanym kryterium poprawności. Zarzucano, że jest bezceremonialny, że skraca, że montuje, przenosi kolejność scen. Ze nie wystawia tak jak zostało napisane, zgodnie z myślą autora. Jakby sztuki teatralne nie były możliwe do oglądania tylko poprzez konwencje teatralne, które zostają wypracowane w danej epoce.

Nowy etap rozpoczęło objęcie przez Hanuszkiewicza tak repre-

w odróżnieniu od Wieszca Adama, wygrał. Prawie milczenie, o którym wspominałem na początku jest tego świadectwem. A słuszność swojej wizji i koncepcji scenicznej nieodparcie przypieczętował ostatnim przedstawieniem — „Beniowskim”.

Mistrz Adam to wielce ciekawa osobowość artystyczna. Ma chyba najbardziej rozwinięte poczucie, niemal instynktowne, strukturalnej budowy widowiska scenicznego. Jest znakiem aktorem, jednym z nielicznych

Wtopił się w przedstawienie, a zarazem jest na scenie jego komentatorem. Steruje nim, inscenizuje na oczach widzów, czyli gra siebie — reżysera, inscenizatora; najbardziej dlań istotną część własnej osobowości.

Na czym polega knock-out — żeby sięgnąć do wyrazistej terminologii bokserskiej — zadany przeciwnikom? Powstał spektakl wspaniale romantyczny. Jest to romantyczność widziana oczami

nych, jak stopień różnych gatunków literackich, pewne niedokreślenie, płynność powiązań fabularnych. Na scenie zaś wypunktował przepięknie dygresyjność, ironiczność romantyczną. Dzięki umiejętnemu doborowi aktorów (znakomita rola tytułowa Olbrychskiego) i odpowiedniemu ich poprowadzeniu, a także własnemu udziałowi w przedstawieniu, osiągnął trudną do opisania młodość i lekkość spektaklu. A